Rok XII. Petrokow, dnia 25 Listopada (7 Grudnia) 1884 r. Nr. 49.

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rejchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia"—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CUKIERNIA
ORAZ
FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH I PIERNIKÓW
STANISŁAWA JASIŃSKIEGO
w tutejszem mieście w domu W-go Tamilina,
POLECA NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA,
obfity zapas: Cukrów Deserowych i Pralin w rozmaitych gatunkach funt od kop. 60 do rs. 1 kop. 20,—Karmelków doborowych funt kop. 50. — Herbatników funt od kop. 40 do 50,—Badyjanków funt kop. 25, — Babek wybornych od kop. 30 do 40 za funt. Oraz znaczny wybór Pierników, od których, biorącym nawet detalicznie, odstępuje się 15 kop. od rubla w towarze.
(3—2)

CENY PRZYSTĘPNE.
TRAN LEKARSKI
tak żółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony
po cenach znacznie zniżonych.
Oliwy Nicejskie i prowanckie, na flaszki i fun.
Oliwy do palenia i do maszyn tanie.
Ekstrakt i Esencyję octową.
Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.
Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie,
poleca
Skład Materyjałów Aptecznych
J. ŻARSKIEGO
dawniej Gamfa Soczołowskiego i S-ki
w „Petrokowie."
plac Ekateryński.
(7—6)
TOWAR WYBOROWY.

NAFTĘ AMERYKAŃSKĄ i RUSKĄ
na beczki i garnce w najlepszym gatunku
poleca SKŁAD
W. Zaleskiego
w „Petrokowie". (0—3)

Wobec rozpoczynającego się sezonu kuracyjneog
TRANEM LECZNICZEM
miejscowe apteki
obniżyły ceny takowego, a mianowicie:
Tran z Bergen **biały**, wydzielony parą . . . . po **60** kop. butelka.
Tran **żółty** . . . . po **50** kop. butelka.
(3—3)

Dobra BONA, niemka
życzy sobie przyjąć miejsce, za stosunkowo niewielkie wynagrodzenie. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia." (3—1)

DO WYNAJĘCIA ZARAZ
DWA POKOJE
z przedpokojem, a na żądanie z opałem, usługą i meblami. Aleja Aleksandryjska dom Babickiego.
(2—1)

OSOBA
Z WYŻSZYM PATENTEM
udziela lekcyj **języków** i **historyi.** Wiadomość w Redakcyi. (0—3)

Wszelkie **Bakalije** świeże, **Owoce** Fruits Glacés, **Kasztany, Winogrona, Gruszki** i **Jabłka** Tyrolskie, **Pierniki**, różne **Ryby** wędzone i marynowane, oraz **Pasztety** Strasburskie i **Ostrygi,** otrzymał
Skład Win i Delikatesów
W. ZALESKIEGO
w „Petrokowie".
Tenże skład poleca **Wina Węgierskie z roku 1880** maślacze i wytrawne, na beczki i garnce, zdatne do konserwowania, oraz **stare lecznicze wina z r. 1834 i 1866 roku.** (0—3)

Przy ulicy „Petersburskiej"
DWA POKOJE
frontowe na drugiem piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—6)

5 KRÓW cielnych
zdolnych do chowu, jest do sprzedania w Dobrach **Zielencin.** Stac. pocztowa Szczerców, st. dr. żelaznej Radomsk. (3—3)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień na kwartał I-szy roku 1885, Redakcyja, prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . „ 1 „ 50,
kwartalnie . . „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia," aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Wiadomości Bieżące.

— ***Nadesłane.*** Przeczytawszy z prawdziwem zajęciem zamieszczony w przeszłym numerze Waszego pisma artykuł redacyi o taniej kuchni, oraz ustawę tejże, i zainteresowawszy się losem instytucyi, pragnę niniejszem podać projekt, który, o ile sądzę, chętnie przyjętym zostanie przez Komitet, damy dyżurne i publiczność. Chodzi mi mianowicie o to, żeby miasto podzielo-

no na 30 rewirów, i by każda z dam dyżurnych jeden taki rewir miała sobie do eksploatowania oddany; ułatwiłoby to znacznie działanie kwestarek, które dziś ogólnie skarżą się na to, że gdziekolwiek przyjdą, ktoś inny je uprzedził; niechętnie też idąc dalej, pewne prawie, że je odmowna spotka odpowiedź, opuszczają niezawodnie wiele takich domów, któreby się chętnie przyłożyły do ogólnych składek; osoby zato znane z ofiarności, odbierają z kolei 30 wizyt i zmuszone są albo 30 razy daną składkę ofiarować, lub też odmawiać kwestarkom.

Bądźcie łaskawi Szanowny Redaktorze, zamieścić to w szpaltach swego pisma i przyjąć etc. S. K.

— ***Teatr.*** W sobotę, 29 z. m. przedstawiono po raz pierwszy na tutejszej scenie komedyję z francuzkiego p. t. *„Bracia Rantzau,”* przypominającą niezmiernie fabułą swoją treść Dęboroga, Syrokomli. Wroga nienawiść dwóch braci, zakończona miłością wzajemną i małżeństwem ich dzieci—to wątek główny komedyi. Budowa jej wadliwa, bo przewlekła i mało posiadająca akcyi, a sytuacyje, acz nie pozbawione dramatycznego żywiołu, nadto jednak oklepane. Gra za to artystów była wcale dobra, a niektórych nawet jak np. pana Kotowskiego w roli poczciwego nauczyciela wioski, Floryjana, odznaczała się prawdziwym artyzmem; również zasługują na zaszczytne wyróżnienie pp. Dobrzański i Liedtke w tytułowych rolach dwóch braci Rantzau.— Nazajutrz t. j. 30 z. m. ujrzeliśmy *„Karpackich Górali,”* w których odznaczyli się pp. Kwieciński, zdolny komik i Dobrzański grający główną rolę Antka Rewizorczyka, w której to jednak kreacyi wolelibyśmy byli ujrzeć namiętną i nieokiełznaną naturę górala, niż ów poetyczny i czuły nastrój duszy, będący zwykle cechą towarzyskiej już nieco ogłady. Sztuka sama, jakkolwiek w pyszną językową formę ujęta, pod względem budowy dziś już nieco chroma i jest poniekąd anachronizmem wobec zmienionych społecznych stosunków. — We wtorek to jest dnia 2 b. m. przedstawiono bardzo wesołą farsę p. t. *„Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz,”* na której zebrani widzowie wesoło spędzili wieczór; sztuka ta bowiem, której cała osnowa polega na zabawnem qui pro quo, co do osoby głównego jej bohatera, odegraną była przez artystów z prawdziwą werwą i trafiła w gust naszej publiki, żądnej przedewszystkiem strawy lekkiej, dla rozrywki i śmiechu. — We czwartek wreszcie dano quodlibet złożony z następujących sztuk: *„Aby handel szedł”* Galasiewicza, *„Jeden z nas ożenić się musi”* i *„Medor tu!”*

Pożar. O godzinie 12½ w nocy, z zeszłej soboty na niedzielę wybuchnął pożar w zabudowaniach p. Brauna, mieszczących w sobie dystylarnię; zapaliła się mianowicie suszarnia, dotykająca do budynków w których znajdują się składy spirytusu. Pożar trwał zaledwie pół godziny, a to dzięki szybkiemu ratunkowi, z jakim nadbiegła w samą porę straż ogniowa, która główne usiłowania skierowała dla zabezpieczenia suszarni, przez rozebranie dachu i niedopuszczenie do niej ognia. Wogóle straż czynną była przez półtory godziny, a ratunek niosła bardzo energiczny. Właściciel też uratowaposesyi, ofiarował na jej rzecz rs. 25.

— ***Z powodu sanny,*** trwającej już od dni kilku, zwracamy uwagę na niewłaściwość używania szlichtady po mieście bez przywiązywania dzwonków do dyszlów od sanek. Piszący te słowa o mało że w zeszłą środę nie został przez to przejechany; woźnica bowiem wówczas dopiero zawołał „na bok!” gdy już dyszel oparł się prawie na naszych plecach; nie było zaś przy nim dzwonka, któryby dawał znać o zbliżaniu się jadących. Policyja winna mieć surowo nakazane przestrzeganie używania takowego—a winnych nieszanowania tego przepisu pociągać do odpowiedzialności.

— ***Pdzedstawienie amatorskie,*** dane na dobro straży ogniowej ochotniczej piotrkowskiej, w dniu 23 listopada r. b., z przeznaczeniem czystego dochodu na umundurowanie zimowe dla niezamożnych członków czynnych, przyniosło rezultatu:

ze sprzedaży miejsc (biletów) brutto.	rs. 298 kop. 95
ze sprzedaży cukrów i programów netto	rs. 22 kop. 50
razem brutto	rs. 321 kop. 45.
Wydatkowano na teatr, muzykę, oświetlenie, afisze, usługę, próby i t. d.	rs. 118 kop. 30½
Czysty zatem dochód netto wniesiony do kasy straży, wynosi	rs. 203 kop. 14½.

Przewodniczący w Radzie *Gampf.*

— ***Pan Kurator*** Okręgu Naukowego, Radca Tajny Apuchtin, przybywszy do naszego miasta d. 3. m., w ciągu paru dni swego tutaj pobytu; zwiedzał miejscowe zakłady naukowe.

— ***Spiew historyczny o Piotrkówie Trybunalskim.*** Pod tym tytułem wyszedł w Odessie poemacik o 15 str. druku przez p. Józefa Czerwińskiego. Dochód z tej książeczki, szanowny autor, jako sam piotrkowianin, przeznaczył na utworzenie przy gimnazyjum tutejszem funduszu stypendyjalnego imienia ś. p. Józefa Chełmińskiego, również b. wychowańca szkół piotrkowskich. Śpiew p. Czerwińskiego, powinien bardzo wielu i bardzo chętnych znaleźć nabywców, tak ze względu na przytoczoną wyżej okoliczność, jak niemniej, owo gorące, czysto swojskie uczucie, którem jest na wskróś ożywiony. Wiersz niezły—miejscami nawet poprawny. Książeczkę pana Czerwińskiego, nadesłaną z miejsca jej wydania, a zarazem stałego pobytu autora, z Odessy, znajdą czytelnicy w miejscowych księgarniach.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu F. Świderskiemu w Mzurowie.* Życzeniu Waszemu, nie może stać się zadość wcześniej, aż będą gotowe odnośne decyzyje DS-wej. Tym sposobem przyjazd wstrzymać należy.

— **W sprawie pomnika Sarbiewskiego.** Korespondent nasz z Warszawy, donosi nam co następuje:

W dniu 27 listopada wieczorem, w Redakcyi Tygodnika Ilustrowanego, odbyło się walne posiedzenie w sprawie wzniesienia pomnika w Warszawie, dla znakomitego naszego Horacego Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

Prezydował na niem Redaktor Tygodnika Ilustrowanego Ludwik Jenike. Obecni byli członkowie komitetu: ks. Zygmunt Chełmicki rektor, Władysław Dębski obywatel ziemski, Wacław Szymanowski redaktor Kuryjera Warszawskiego, jak również z grona zaproszonych znawców i miłośników sztuki pp. Buchbinder Józef, Dyrektor części ilustrowanej Tygodnika, Gerson Wojciech malarz, Wojciechowski Konstanty budowniczy, Wrotnowski Lucyjan wice-prezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królest. Pols.

Hr. Konstanty Przezdziecki zawiadomił, iż z powodu lekkiej słabości na posiedzenie przyjść nie może.

Członek Komitetu Dębski zdał najprzód sprawę ze stanu obecnego funduszów na pomnik złożonych i z obrotu takowych. Fundusze te wynoszą w ogóle rs. 647 kop. 20. Zakupiono z nich sześć listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy po rs. 100 każdy za sumę ogólną rs. 561. kop. reszta pozostaje w gotowiznie. Przystąpiono potem do rozstrzygnięcia konkursu na pomnik Sarbiewskiego przez Tygodnik Ilustrowany w dniu 19 lipca r. b. ogłoszonego. Z nadesłanych dziesięciu projektów na ten pomnik, jednomyślnie uznano za najlepszy projekt rysunkowy opatrzony godłem *minimum.* Po otwarciu załączonej przy nim koperty, dowiedziano się, iż twórcą tego projektu jest p. Jan Kryński rzeźbiarz, zamieszkały w Warszawie.

Po udzieleniu mu nazajutrz tej wiadomości, pan Kryński oświadczył, iż na warunkach przez konkurs ogłoszonych, roboty pomnika się podejmie, i niebawem potrzebne materyjały do wykończenia takowego sprowadzi.

— **Potop.** Nie było może w literaturze polskiej powieści, któraby tak wielkie miała powodzenie jak „Ogniem i Mieczem Sienkiewicza.” Główną zapewne przyczyną tego powodzenia jest to iż osoby w niej działające, nie są fikcyjne ale rzeczywiste, i że każda z nich żyje własnem swem życiem a tak wyraźnie się przedstawia oczom czytelnika, iż mu się zdaje, że ich rzeczywiście widzi przed sobą. To też niema człowieka czy to mężczyzny czy kobiety, ze sfer bardziej

---

SKARB W GŁOWIE.

Żył pewnego razu człowiek, którego mózg był złoty; tak, łaskawi czytelnicy, mózg człowieka tego składał się z czystego złota. Gdy urodził się, lekarze utrzymywali, że dziecko to hodować się nie może, głowa bowiem była zbyt ciężka, a czaszka niezwykłych obszarów. Żył jednak i rósł na słońcu, podobny do drzewka oliwnego. Tylko głowa jego ciężarem swym przygniatała wątłe ciało i litość było patrzeć, jak chodząc chwiejnie i bezsilnie, zawadzał o sprzęt każdy... Padał też często. Pewnego razu spadł ze wschodów, a o stopień marmurowy tak silnie uderzył głową, że ta wydała dźwięk jakiś dziwny, metaliczny... Zrazu rodzice sądzili, że się zabił, lecz gdy go podnieśli i opatrzyli ranę, która malutką była, na jasnych włosach dziecka, zamiast kropel krwi, spostrzegli ze zdumieniem okruszyny złota. Wtedy dopiero rodzice dowiedzieli się, że dziecię ich posiadało mózg złoty.

Wiadomość tę zachowano w tajemnicy. Sam nawet dzieciak nic nie wiedział. Tylko od czasu zapytywał matkę, dlaczego zabrania mu z innemi dziećmi bawić się na dziedzińcu i ulicy: „Ukradną ci skarb twój,” odpowiadała zapytana, i odtąd lękał się on złodziei, nie prosił już o nic, a bawiąc się samotnie, leniwo i smutnie najczęściej przesuwał się po pokojach!

Gdy miał lat ośmnaście, rodzice uwiadomili go w jaki dar cudowny los go zaopatrzył. Żądali oni przytem, aby za trudy i starania, w dzieciństwie przez nich mu okazane, udzielił im malutką cząstkę skarbu swego. Młodzieniec nie wahał się i natychmiast—(w jaki zaś sposób mógł to wykonać, o tem zamilcza legenda)—wyrwał z czaszki swej kawał złota i z dumą cisnął go do nóg matki... Następnie, olśniony posiadanem bogactwem, które się pod jego czaszką ukrywało, szalony żądzą, pijany potęgą, rzucił się w wir świata, pełną dłonią ciskając złoto wokoło siebie.

Z królewskiego sposobu życia, jakie pędził odtąd, nie licząc się z groszem, w gronie wesołych kolegów, sądzić było można, że skarb jego jest niewyczerpanym. Wyczerpywał się jednak. I wraz ze znikaniem jego, mgłą się pokrywały oczy posiadacza skarbu, a policzki stawały się coraz bledsze i chudsze... Nareszcie dnia pewnego, gdy znalazł się sam jeden o świcie, pośród resztek szalonej hulanki, na której noc całą przepędził, ze strachem spostrzegł, że w skarbcu jego pozostała zaledwie odrobina złota.

Pora już była upamiętać się.

To też od chwili tej rozpoczął życie inne. Usunął się od świata, polubił samotność, ciężką pracą zdobywając chleba kawał, stawał się podejrzliwym i lękliwym jak skąpiec. Usiłował nawet zapomnieć o posiadanym przez się skarbie, aby uniknąć pokusy naruszenia go... Na nieszczęście, posiadał jeszcze jednego przyjaciela, któremu kiedyś powierzył był tajemnicę swoją.

Pewnej nocy, silny ból czaszki, wyrwał go nagle ze snu; skoczył na równe nogi, rozejrzał się w okół i, przy bladych promieniach księżyca, spostrzegł uciekającego przyjaciela, który zmykając, ukrywał coś bardzo starannie pod fałdami swego płaszcza.

I ten nawet wydarł mu odrobinę złota jego!

inteligentnych, któryby za obowiązek swój nie poczytywał, zaznajomienie się z tą powieścią. Zamożniejsi ją kupują na własność, mniej zamożni pożyczają zkąd mogą, ale każdy pragnie znać ten utwór, który tak szeroki rozgłos zjednać sobie potrafił. Kto dotąd jeszcze nie przeczytał „Ogniem i Mieczem," teraz koniecznie dąży do tego, bo nowa powieść ulubionego pisarza, „*Potop*" będzie niejako dalszym ciągiem „Ogniem i Mieczem." Rzecz dzieje się o kilka lub później, w czasie wojen Szwedzkich i dużo osób wchodzących do „Ogniem i Mieczem," działać będzie podobno w „Potopie."

Z pod Radomska.

28 listopada.

Komiczny gniew. — Odpowiedź na uwagi autora artykułu „w perspektywie". — Jeszcze Grzywacz. — Sprawa serwitutowa. — Nóż na gardle. — Po naszemu. — Drażliwa kwestyja.—Jak to się szacują i sprzedają u nas lasy.—Środek ratunku, aby nie znaleźć się w topieli. — Projekt „krajowej spółki do eksploatowania lasów".

Szczęśliwy ten, o kim najmniej mówią, a tembardziej piszą. Radomskowskie nasze strony, wedle tej maksymy, byłyby rajem, obfitującym w rozmaitego rodzaju dobra i szczęśliwości ziemskie, gdy by... nie ów korespondent do waszego pisma, który od czasu do czasu błogi ten spokój zakłóca.

— Najlepiej odesłać go tam, gdzie pieprz rośnie;niechby tam o pieprzu, a nie o nas, przedstawicielach inteligencyi, pisał — tak wyrzekną zapewne ci, którzy podobno są obrażeni, że ów korespondent, piszący o drzemce inteligencyi w radomskowskiem, nie wiedział jednocześnie, iż jest ktoś w samem mieście Radomsku, co pobierając pensyi, jako urzędnik 200 do 300 rubli, sprowadza książek od Gebethnera i Wolffa w Warszawie, za rs. 100, czy więcej.

Najmocniej przepraszam: rzeczywiście, wobec takiego literackiego zapału danej jednostki, czy paru jednostek, inteligencyja *żyje, rusza się* i produkuje w Radomsku. Jeżeli jeszcze będziecie się obrażać, to w przyszłej korespondencyi, napiszę dużemi literami, że całe miasto Nowo-Radomsk — to polskie Ateny XIX wieku! Pozostawmy więc w spokoju tych wielkich i owego reflektanta z „Prawdy," który widocznie przez zanieczyszczone okulary patrzy na nasz lud wieśniaczy, i powiedzmy, że w szpaltach „Prawdy" nawykliśmy czytać artykuły głębiej obmyślane, logiczniej daną kwestyję roztrząsające, a my maluczcy, co pragnęlibyśmy się czegoś nieraz nauczyć, ze zdziwieniem przeczytaliśmy w № 40 jeremijadę na temat chciwości, zemsty, braku wszelnich dobrych i uczciwych nawet instynktów naszego wieśniaczego ludu, z przyprawą doktryny, co prawda logicznej, ale nie wyczerpującej kwestyi, z powodu której przez szanownego reflektanta została wypowiedzianą. W przeszłej naszej korespondencyi, bynajmniej nie „pełni gniewu i oburzenia," żądaliśmy, by malec Grzywacz, podpalacz we wsi Strzałkowie, był oddany w lepszą niż rodziców, znanych z niemoralnego prowadzenia się, opiekę; zupełnie nie chodziło nam o ukaranie chłopca—co jasno było wypowiedziane. Wiemy my o tem, że oświata wpływa po części na moralność, ale są wypadki — i taki miał miejsce w Strzałkowie— że nietylko doktryzować ale i działać potrzeba natychmiast. Zaczem by się autor z „Prawdy" zdecydował owego malca począć uczyć, on, przez zły przykład rodziców, mógłby już wiele złego nabroić. Szło więc nam o modus vivendi w tym wypadku, a łatwo można go było znaleźć, proponując zajęcie się nieszczęśliwym, tym, którym najwięcej winno leżeć na sercu umoralnienie ludu, oddając jednocześnie rodziców owego malca, i jego samego poniekąd, pod dozór kogoś ze wsi, lub nawet gminy, czy policyi. Na takie rzeczy są sposoby, a dla chcącego niema nic trudnego—mówi przysłowie. Ale dosyć już o Grzywaczu; znaleźli się ludzie, którzy się nim zaopiekowali: może się im w przyszłości poszczęści oddać społeczeństwu jednostkę uczciwą.

Przejdźmy do kwestyi będącej na dobie w naszej okolicy — kwestyi uregulowania serwitutów w majątkach wiejskich. Uregulowanie stosunków serwitutowych, z zobopólnem zadowoleniem, może się zdarzać przy obecnych warunkach nadzwyczaj rzadko, a wszędzie uważane jest jako dobrodziejstwo, niemało się przyczyniające do podniesienia ekonomicznego dobrobytu nietylko właściciela majątku, ale i gospodarzy włościan. Jeśli sprawy serwitutowe dochodzą do zgody, w większości wypadków dzieje się to pod pewnym, że się tak wyrażę, naciskiem z jednej lub drugiej strony. Nacisk ten ze strony właściciela—to jego nieszczęśliwe finansowe położenie, które go zmusza do pewnych ustępstw; ze strony zaś włościan nacisk ów ma źródło w obawie płacenia kar dużych za uczynione szkody w majętności dziedzica. W obu tych wypadkach, choć czasem zgoda nastąpi, jedna ze stron zawsze prawie bywa niezadowoloną.

Na nieszczęście, w naszej okolicy, w obecnym czasie, brak taniego kredytu, małe ceny na zboże i rozmaite inne okoliczności, zwróciły uwagę właścicieli ziemskich, źle stojących pod względem finansowym, na uregulowanie spraw serwitutowych w swych majątkach, w urzeczywistnieniu którego to projektu, znajdują oni jedyną drogę wyjścia z zaczarowanego koła niemocy.

Podobne położenie jest bardzo smutne, z powodu, że kto musi, ten gotów zrobić dużo, a nawet nieraz zanadto, by wybrnąć na wierzch; przeto w razie chęci do zgody, szafując nadmiar, czyni ogromną szkodę swym sąsiadom, którzy nie będąc zmuszeni przez finansowe położenie, a pragnąc ugodzić się z włościanami, muszą im dawać tyle, co i tamten; powtóre, podobne nadmierne wynagradzanie powiększa nadmierne pretensyje chłopów i wskutek tego przyucza ich do niesłusznych, niemożebnych nieraz do wykonania żądań; po trzecie, podobne uregulowanie stosunków serwitutowych, zrobione pod naciskiem braku gotówki lub kredytu, czyni się zwykle jedynie w nadziei otrzymania pozwolenia wycięcia lasu—przeto w razie zwiększenia się gorączki regulowania stosunków serwitutowych, należy się obawiać znacznego zmniejszenia się leślnych przestrzeni. Że taki stan trwa od niejakiegoś czasu w naszej okolicy, nie trzeba długo szukać dowodów. Jakie wyjście z tego położenia?—trudno odpowiedzieć. Nadzwyczajnie trudno jest orzec, co robić w tym wypadku, gdy kto ma nóż na gardle; tonący bowiem i brzytwy się chwyta; dyktować więc tu warunków postępowania prawie niepodobna—radzić chyba otwieranie kredytu czysto obywatelskiego, sąsiedzkiego, jak dawniej bywało: kto ma dużo, a widzi sąsiada w biedzie, niech mu pomoże, to będzie po polsku—nie po żydowsku.

Lecz nim to nastąpi, winniśmy sami sobie radzić. Doświadczeńsi mówią, aby wstrzymać się na jakiś czas z regulowaniem kwestyj serwitutowych; przeczekać więc trzeba, aż się włościanie uspokoją i, po głębszem rozpatrzeniu się, zrozumieją, że jeżeli w jednej wiosce dano 20 mórg na osadę, nie idzie za tem, żeby wszyscy obywatele równą ilość dawali. Obecnie liczba 15—20 mórg jest normą dla chłopa w każdej prawie wsi — mniej ani rusz, niechce wziąć i mówi, że się „dziedzicowi okpić nie da."

(dok. nast.)

Z Mzurowa

(w będzińskiem).

W końcu listopada.

Śnieg. — Bieda. — Pszenica. — Owies.— Do braci sąsiadów.

Drugi tydzień sypie śnieg wielkiemi płatami jak z rozdartej pierzyny. Jesteśmy prawie zasypani w górach naszych—nawet do blizkiego lasu po drzewo dostać się niemożna. Przyzwyczailiśmy się przez poprzednie lata do bezśnieżnej zimy, dlatego

---

Następnie biedak zakochał się... była to już jego ostatnia zguba... Całą duszą swą pokochał piękne, jasnowłose dziewczę, które też wzajem kochało go bardzo; serdeczniej jednak kochało wstążki, kwiaty i złote guziczki...

W dłoniach milutkiej istoty tej—na wpół lalki, na wpół ptaszyny — niepostrzeżenie, topniały okruszyny złota. Kapryśną była ona i wymagającą, a biedak nie umiał, nie mógł nic jej odmówić. Nieraz nawet ukryć starał się przed nią stan interesów swoich.

— Wszak jesteśmy bardzo bogaci?—zapytywała go.

— O bardzo!... bardzo...—odpowiadał jej zwykle biedak.

Miłośnie i smutnie zarazem patrzał przytem na ptaszka swego, który bezwiednie i wesoło, delikatnym dziobkiem swym wyjmował okruszyny złota, z pod pustej już prawie jego czaszki. Niekiedy strach go zdejmował; postanawiał więc wówczas być oszczędnym, lecz gdy żona, fruwając jak ptaszek, przybiegała do niego szczebiocząc: „Kup mi, mężu, kup, coś bardzo, bardzo drogiego—" bez wahania szedł i kupował jej rzeczy drogie.

Tak trwało dwa lata. Następnie pewnego dnia, bez żadnej prawie przyczyny, żona mu umarła; uleciała jak ptak...

Skarb jego wówczas był już prawie wyczerpanym. Za ostatki jego biedak postanowił urządzić żonie pogrzeb wspaniały. Głośne dzwony, karety i konie kirem pokryte, srebrne łzy na czarnym aksamicie, którym wnętrze kościoła pokryte było, cały ten przepych nie zadawalniał go jeszcze. Płacił hojnie za wszystko, nie targował się o nic. Cóż go już dziś złoto obchodzić mogło? To też, gdy cmentarz opuszczał, u ścian czaszki jego parę tylko okruszyn złota tu i owdzie świeciło.

A teraz widzimy, jak biedak ten błądzi po ulicach miasta z wyrazem obłąkania na twarzy, z rękami naprzód wyciągniętemi. A wieczorem, gdy światło zajaśnieje w oknach sklepów, zatrzymuje się przy jednem z nich, gdzie różnobarwne fatałaszki i stroje kąpią się w oświetleniu rzęsistem. Staje tam długo, zadumany, przypatrując się parze malutkich bucików z błękitnego atłasu, puszkiem łabędzim przystrojonych: „Znam kogoś—przemawia wreszcie sam do siebie—komu buciki te sprawią wielką przyjemność." I zapominając o śmierci swej żony, wchodzi do magazynu, aby je kupić.

W głębi magazynu, siedząca kobieta drga z przestrachu, usłyszawszy dziki jakiś wykrzyk, a gdy podnosi wzrok, spostrzega stojącego przed nią biedaka, który wpół bolesnym, wpół osłupiałym wzrokiem spogląda na nią. W jednej dłoni trzyma on bucik błękitny, łabędzim puszkiem przybrany, a drugą podaje jej ostanie swoje, krwią ociekłe okruszyny złota.

Taką jest, łaskawi czytelnicy, legenda o człowieku ze złotym mózgiem.

Pomimo swego pozoru fantastycznego, legenda ta tchnie prawdą i życiem... Są na świecie biedacy, których przeznaczeniem jest najmniejszą drobnostkę, potrzebną do ich życia, opłacać krwią i mózgiem. Każden dzień jest dla nich dniem boleści, a gdy upadną na siłach...

Zaprawdę, czytelnicy, legenda ta jest bardzo smutną... a więc dosyć już o niej.

(„Koresp. Płoc.").

dzisiejsza niespodzianka niejest nam przyjemną. Do miasteczka po niezbędne wiktuały o dziesięć wiorst, trudno się dostać; włościjanie nawet na ulubiony jarmark nie jadą; mięsa niema — zajadamy tedy kury, kaczki; weźmiemy się i do pawi, jeżeli tak dłużej śnieg walić będzie; siedziemy w domu, jak na fregacie w środku Oceanu; mąka, Bogu dzięki, jest w szpiżarni — ale cóż — drożdży niema — jak ich dostać? Wymyślacie w miastach dyjabeł wie jakie postępowe figle: światła elektryczne, rozmaite cuda— a żaden głęboko myślący *homo*, nie wymyśli jakich drożdży, coby kilka tygodni przetrwać mogły.

Po te tedy drożdże wysyłam dziś na chybił trafił dwóch fornali saneczkami do Żarek; jeśli niedojadą — nie moja wina, jeżeli żona moja nie będzie mieć owych drożdży, a Wy korespondencyi, którą przy okazyi na pocztę wysyłam.

Z fornalami i parobkami, chociaż w ciężką zimę, mało kłopotu: dobre słowo, kieliszek szwarcowanej, zachęci ich do roboty i jazdy. Ale gorzej z dziewkami folwarcznemi, co się z śniegów wydobyć nie mogą;— w krótkich wełniakach rzeczywiście im zimno. Panie miejskie i wiejskie w dzisiejszej porze, mają pod ufałdowanemi draperyjami materyi lub wełny, cztery łokcie barchanu, ale dziewki pod wełniakami nie mają nic. zimno im porządnie. Chociaż tedy wielu ludzi myślących i cała prawie prasa powstaje przeciwko projektowi Mistress King — ja jej przyklaskuję z całem uznaniem. Będzie może trochę trudno wprowadzić po folwarkach ową nową modę—ale ubranie to, pod względem sanitarnym, nie pozostawia nic do życzenia.

Przybył do mnie wczoraj sąsiad mój, kopiąc się trzy godziny dwie wiorsty drogi; zwaliłem z niego furę śniegu, nim go mogłem do swoich apartamentów wprowadzić. Przyjechał nie z wizytą, bo jakieżby go tam licho w taką aurę gnało? Przyjechał za kupcem, który miał być u mnie po pszenicę i żyto, ale nie przybył i... nie przybędzie, choć byśmy go balonem przez zaspy śniegowe chcieli przetransportować swoim kosztem. Handel ustał zupełnie— nikt nic kupić nie chce, a tu opłaty różne wiszą na karku i sumieniu.

Jeden tylko owies trzyma się w cenie; po niego, choćby nawet przez alpejskie lawiny żyd się przedrze, i płaci po 3 rs. za korzec. Tam, gdzie się urodzi korzec pszenicy, zbiera się pewnikiem 4 korce owsa; więc owies, ów Dyjogenes, demokrata pomiędzy zbożami, co nawet na kamieniu jako tako powyłazi, czy nie mógłby nam zastąpić przez jakiś czas arystokratycznej amerykańskiej i indyjskiej pszenicy, dopóki metody gospodarstwa, stosownie do okoliczności i miejscowości, pomału nie zmienimy.

Rzeczywista to prawda, czas ciężki, przeklęty,
Utrapienie nawiedza dworki i pałace,
Z pszenicą z Ameryki walą się okręty,
Żyd naszej sandomierki nie chce brać na mace,
Wrzeszczą mądrzy i głupi, krzyczy cała prasa,
Uszyj torbę szlachcicu i przyciągaj pasa!
Siej mak i pimpinelle, susz śliwki i grzyby,
Chowaj byki, barany, króliki, prosięta,
Bij oleje, rób płótno, hoduj w błocie ryby,
Wysiaduj kury, gęsi i inne zwierzęta,
Aby żyd znów kupował po starym zwyczaju,
Szczupaki jeszcze w ikrze, gęsi jeszcze w jaju.
Ale bracie szlachcicu! płacz tu nie pomoże,
Chociaż ciężkie i przykre żywota godziny,
Pracować, nieustawać, dalej w imię Boże!
Choć pszenica przepadnie, nie utracaj miny,
Bo jak w korcach uzbierasz kilka setek owsa,
Jeszcze biedę połatasz i zawołasz *hopsa!...*

Ex-Bocian.

ROZMAITOŚCI.

— ***Nadesłane.*** Dostał się do rąk moich list, jakiegoś starego rzezimieszka, który jako coriosum pisowni polskiej, dowód poprawy piszącego, a zarazem tajemnic złodziejskich jakoby wyjawienie, może zechce Sz. Red. w szpaltach swego „Tygodnia" pomieścić. X. K. W.

niech bedzie pochwolony iezus chrystus — io wos tes pozdrowiom panie suwar — byłym u spowiedzi i probosc mi na kozoł zebym wos ostszyk — bo wom maiom konie ukraść i wasemu bratu i symkowi cabanowi i ponu cekanoskiemu — a choć wy pozamykota to woni maio takom štuke ze pootwieraio— ale to probosc ani panowie to wto nie wiezo—a io wom powiadom ze iest tako štuka bo io som ie prubant— ale iuzem sie wyzek downo tego— bom tes i stary i ostatnie roz do wos pise moze — na wasem polu kai to była ta gruska wielgo w granicach — co to ius ścięto—a piniek wzion kumornik — ino sobie dobze psybocćie to mieisce — tam iest ta štuka — wiec naipsod zaprowadzićie na to mieisce wasego brata wsamo południe — a podrodze mowta pociesz za duse zmarłe — iak pszydzieta na to mieisce niech weźnie 3 gasćie zimi i niech zaros idzie do domu i wzuci pod wsystkie dźwi i niech swieconom kredom porobi kzyze na dziwiach — na drugi dzien w południe za prowadzićie symka—a tszeći pona cekanowa—a niech tak samo zrobi—a na ostatni wy—a potym wźimćie świecony wody i pokropićie to mieisce—i zanieśiećie taki kamin iaki bydziećie mogli wnieść— i położyćie w tem samem kaiśćie brali te zimie a na tem kaminiu napiśćie Ksys świecono kredo — to ius dlo złodziei nic nie bedzie znacyć ta ziemio—a wom a wos tes prose pomodlta śie zamnie

osonćie z bogiem—i zyce wom zeby wos bog broniel od złego cłowieka — niech bedzie pochwolony iezus chrystus—a".

— **Goethego zdanie o odgadywaniu myśli.** Niemieckie „Atheneum" przypomina, że już Goethe uznał możność odgadywania myśli. Mianowicie twierdzi Goethe, że częstokroć mu się zdarzało, iż idąc ze znajomym rozpoczynał rozmowę, właśnie o tem, o czem tamten od chwili myślał. Również opowiadał Goethe o jednym ze swoich znajomych, jakoby on posiadał doświadczoną władzę, za pomocą swych myśli zmusić całe towarzystwo do milczenia. Takich i podobnych wypadków przytaczał Goethe nieskończoną liczbę.

— **Mimowolny agitator.** Podczas wyborów w Monachijum, socyjaliści ponalepiali na plakaty innych stronnictw małe gumowane kartki z napisem: „Waehlet v. Vollmar." Żandarmi chodzili po mieście i zdzierali te kartki. Podczas gdy jeden z nich zajęty był tą robotą, jakiś dowcipniś niepostrzeżenie przylepił taką kartkę jemu na plecy. Przez kilka godzin chodziło biedne żandarmisko po mieście jako żywy plakat socyjalistycznej partyi, ku rozweseleniu przechodniów.

— **Kamil Flammarion** wydał świeżo u Charpentiera nowe dzieło, udowadniające istnienie wielu światów, zamieszkałych przez rodzaj ludzki. Stan obserwacyj dzisiejszych, nie pozwala wprawdzie dotąd poczynić stanowczych wniosków co do budowy i rozmiarów naszych współbliźnich, zamieszkujących inne światy, ale o istnieniu ich Flammarion nie każe nadal wątpić. Uczony francuzki powiada: „Mieszkańcy innych planet różnią się od nas zarówno pod względem wewnętrznego ustroju, jak fizyjognomii zewnętrznej" Wiadomo, że przed nim już Chrystyjan Wolff obliczył, iż mieszkańcy planety Jowisza trzymać muszą stóp $14^3/_4$.

— **Uśpione życie.** Znany zoolog, profesor Sans w Chrystyjanii, otrzymał przed dwoma laty, od pewnego kapitana okrętowego, cokolwiek mułu z jeziora australskiego. Sans dopiero po upływie dwóch lat, wziąwszy się do zbadania tego mułu, włożył go w akwaryjum i—o dziwo! po kilku tygodniach, woda napełniła się rakami i innemi wodnemi zwierzętami jezior australskich. Jaja znajdujące się w mule, mimo długiego czasu, przecież jeszcze się wylęgły.

— **Próby.** W Indyjach Wschodnich skazanym na śmierć polecił rząd angielski szczepić baccille choleryczne. Wezwany w Kalkucie w tym celu d-r Suzin, rodem z Podola, odmówił współudziału, twierdząc, iż „nie przyjmował posady kata." Kilku anglików, którym czyniono tę propozycyję, dało taką samą odpowiedź. Nadzorca więzienia poradził sobie i zaprosił lekarza Burtelsa z Magdeburga i ten życzeniu zadość uczynił.

— **Sara Bernhardt w domu obłąkanych.** „Dziś mało jeszcze znana artystka, ale która kiedyś wiele hałasu narobi"—tak się niegdyś podpisała słynna dziś Sara, w liście do dyrektora teatru francuzkiego w Paryżu. Przepowiednia ta ziściła się, i kto wie, czy rozgłos sławy znakomitej aktorki nie jest już przygłuszony hałasem, wywołanym jej dziwactwami i ekscentrycznościami. Szpalty dzienników tak francuzkich jak i niemieckich, są znowu przepełnione szczegółami o jej ucieczce z Paryża, w chwili gdy miała wystąpić w nowym dramacie Sardou „Teodora," a reporterowie korzystają ze sposobności, by anegdotami, zaczerpniętemi z jej burzliwego życia, raczyć czytelników. W dzienniku „Temps" znajdujemy opis wizyty artystki w domu obłąkanych. Zwiedziwszy cały zakład, weszła ona na ostatku do wydziału szaleńców, zamkniętych w żelaznych klatkach. Dziwna myśl przyszła jej do głowy.

— Proszę mnie zamknąć na chwilę w jednej z tych klatek—rzekła.

Po pewnem wahaniu, uczyniono zadosyć jej proźbie. Naraz, gdy się ujrzała za kratami, oczy stanęły jej słupem, parsknęła dziwnym śmiechem, zaczęła konwulsyjnie się miotać, deklamować wiersze bez związku, śpiewać, patrząc obłąkanym wzrokiem na swych towarzyszów, którzy sami nie wiedzieli, czy mają przyklasnąć genijalnej artystce, czy leczyć ją z nagłego napadu szaleństwa.

Tym razem była to tylko komedyja!

BYŁO TO WCZORAJ

(AKWARELKA)

z francuzkiego.

Było to wczoraj.

Jeżeli mówię: „było to wczoraj"—wyrażam się słowami mej babki, która umarła mając lat dziewięćdziesiąt siedm, a lubiła opowiadać nam dyktryjki z zeszłego wieku, jak gdyby one wczoraj się zdarzyły. Pamiętam, że ilekroć mowa była w jej obecności o jakiem zamierzonem małżeństwie, nie mogliśmy uniknąć już sto razy słyszanych dziejów małżeństwa mojej prababki; a babka opowiadała o niej z taką prawdą, jakby mówiła o swem własnem małżeństwie.

— Pewnego dnia prababka moja, która wówczas była dopiero panną Klocią, otrzymała rozkaz przywdziania najpiękniejszej jedwabnej sukni, koronek i klejnotów; co do uczesania głowy, panna służąca odebrała najszczegółowsze polecenia.

Panna Klocia miała przybyć do salonu, o godzinie czwartej; o czwartej również cała rodzina miała tam być zebraną.

Słysząc to wszystko, panna Klocia powiedziała sobie, że stanie się niezawodnie coś nader ważnego i niezwykłego.

Gdy powróciła do swego panieńskiego pokoiku, usiadła na kanapce i zamyśliła się głęboko.

Po chwili klasnęła w ręce z zadowoleniem i zawołała:

— Chcą mnie za mąż wydać!... niezawodnie, chcą mnie wydać za mąż!... Ale czy tylko za niego?... A jak nie za niego?...

— Jak nie za niego, to wcale za mąż nie pójdę...—I zabrała się do swej tualety, która zapewniam was, mniej jej czasu zajęła niż uczesanie głowy.

Wkrótce nowa myśl zachmurzyła znów śliczną jej szesnastoletnią twarzyczkę.

— A jeżeli nie za niego?.. bo i dlaczegoż za niego?... Ona,—wiedziała że go kocha... ale on?—czyż ją kochał? Nigdy jej tego nie powiedział... nie okazał niczem. A jednakże kiedy byli razem... byli tak pomieszani... nieśmieli... Serce szeptało jej, że to będzie on!...

Kiedy zegar zamkowy wybił czwartą— cała rodzina zgromadziła się w salonie, zebrali się wszyscy, oprócz... panny Kloci.

Czekają... nie przybywa—posyłają po nią służącego... lecz panny Kloci nie ma w jej panieńskim pokoiku.

Niecierpliwią się, bo oto na podwórzec zamkowy wjeżdża poszóstna kareta — a w niej gruby jegomość, w złotych okularach, niemłoda dama i śliczny młodzieniec.

Zanim jednak wysiedli z powozu, panna Klocia z rozpromienioną twarzyczką wpadła do salonu i rzuciła się w objęcia matki.

— Gdzieżeś to była kochanko?—zawołała matka—szukano cię wszędzie.

— Mamusiu! siedziałam w okienku wieżowem, aby zobaczyć czy to on?...

— A gdyby to nie był on?—badała łagodnie matka.

— Byłabym oknem wyskoczyła.

Na szczęście był to on... bo babka mojej babki byłaby uczyniła to co obiecywała;.. był to bowiem nielada uparciuszek, który lubił zawsze na swojem postawić— nie tak jak moja babka, która chociaż postanowiła co, ustępowała zawsze gdy mnie się to nie podobało.

— **Humor nędzarza.** W pewnej wiosce w Prusiech, egzekutor podatkowy, przybywszy na egzekucyję do biednego włościania, zastał jako cały majątek jego dwie świnie. Niewiele myśląc przypieczętował im do ogonów kartki z napisem: „zasekwestrowane" i odjechał. Właściciel na drugi dzień, zarznął obiedwie świnie, sprzedał mięso, a ogony z napisem, przybił na chlewie.

— **Wystawa powszechna w Paryżu** odbędzie się w roku 1889 w stuletnią rocznicę ogłoszenia „praw człowieka" i pierwszej francuzkiej konstytucyi. Odnośne postanowienie już na radzie ministeryjalnej powziętem zostało, i dekret ma być w tych dniach podpisanym przez p. Grévy. Wahano się dotychczas pomiędzy wyborem miejsca wystawy; zdaje się jednak, że ostatecznie zdecydowano, iż takowa odbędzie się w tej samej miejscowości, co i poprzedzające, a mianowicie na placu Marsowym. Komisarzem rządowym mianowanym zostanie p. Proust były minister w ministeryjum Gambetty.

— **Wachlarze akustyczne.** Pod tą nazwą weszły w modę w Paryżu wachlarze, które za przyłożeniem do ucha zastępują osobom niedosłyszącym trąbki słuchowe. Wynalazca robi podobno na tym pomyśle bardzo dobre interesa.

Logogryf 6.

przez **S. J.**

Ze zgłosek: a, a, a, an, cho, da, dom, feld, ga, ger, głu, grjusz, ho, ma, mem, my, ni, nie, nja, non, o, ra, ra, sy, ta, to, ul, wies, za, zek,— ułożyć 11 wyrazów znaczenie których:

1. Miasto polskie, 2. Rodzaj zboża, 3. Nazwa pewnego rodzaju kaleki, 4. Jeden z bohaterów Trojańskiej bitwy, 5. Rzeka w Hiszpanii, 6. Wyspa należąca do Danii, 7. Kraj w Europie, 8. Dygnitarz i pisarz duński, 9. Ostatni wielkorządca Galii Rzymskiej, 10. Pierwiastek jadowity, 11. Imię męzkie.

Początkowe litery tych wyrazów ułożą nam tytuł jednej z powieści drukowanej w „Tygodniu", — końcowe zaś pierwszą literę imienia i nazwisko autora tejże.

Rozwiązanie logogryfu № 5.

1. Janina, 2. Arnold, 3. Norwegja, 4. Korthüm, 5. Ogniem i mieczem, 6. Cincinati, 7. Hufiec, 8. Arak, 9. Nidecki, 10. Ostrogotowie, 11. Władysław, 12. Suwałki, 13. Królewiec, 14. Irtysz.

JAN KOCHANOWSKI.—ADAM MICKIEWICZ.

— P. Jabłoński utrzymujący w Piotrkowie sklep z obuwiem, dawniej pod firmą Szulc, w połowie miesiąca października, zobowiązał się zrobić mi buty wraz z kaloszami w ciągu tygodnia, i zadatek przy umowie rs. 3 przyjął. Wzywam go, albo o odesłanie do mojego mieszkania butów i kaloszy, albo zwrot rubli sześć. **Wacław Łuszczewski.**

Kociołki 27 list. 84 r. (1—1)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 29 list. (9 grud.) na rynku w m. Rawie na sprzedaż mebli i bryczki, od sumy 140 rs.

— 28 grud. (8 stycz.) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż około 3 morg. ziemi z prawem korzystania z ogólnego pastwiska w osadzie Wolborzu, od sumy 250 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż około 150 kwadr. prętów ziemi należącej do Piotra Szalera na terytorym m. Petrokowa, od sumy 70 rs.

— 28 list. (10 grud.) w urzędzie p-tu petrokowskiego na dzierżawę propinacyi w $188^5/_6$ r. na gruntach wsi Bogdanów, od 314 rs. rocznie.

— 30 list. (12 grud.) tamże, na dzierżawę propinacyi w majątku Bogusławice, od sumy 725 rs. rocz.

— 29 list. (11 grud.) na rynku m. Brzezin na sprzedaż: koni, krów, różnych sprzętów domowych i owoców ogrodowych za sumę 242 rs.

— 27 list. (9 grud.) w kancel. leśnictwa Łaznów na sprzedaż drzewa w obrębie Ldzań, od sumy 23 rs. 45 kop.

— 2 (15) grud. w urzędzie gminnym Łazisko na dzierżawę w r. $198^5/_8$ dochodów bóżnicznych w os. Ujazd, od ogólnej sumy 45 rs. 37 kop.

— 10 (22) grud. w kancel. leśnictwa Krzepice na sprzedaż drzewa (wywrotów) w 17 obrębach.

— Tegoż dnia w magistracie m. Łodzi na oczyszczanie w latach $188^5/_8$ placów i ulic przed nieruchomościami miejskimi, od 1000 rs. rocznie.

— 11 (23) grud. na rynku m. Rawy na sprzedaż: 1) pary koni powozowych od 150 rs.— 2) dwóch powozów od 400 rs. —3) młocarni z kieratem od 300 rs.— 4) pianina od 300 rs. — 5) wolanta i sanek petersburgskich od 200 rs.—6) dwóch bryczek na resorach i wozu od 100 rs.

— 23 stycz. (4 lut.) 1885 r. w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 417 przy ul. Widzewskiej, od sumy 6000 rs.

— 22 stycz. (3 lut.) 1885 r. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 416 przy ul. Średniej, od sumy 20850 rs.

— 27 list. (9 grud.) w urzędzie leśnym Gidle, na sprzedaż drzewa w 28 obrębach; a także w leśnictwie Łaznów na sprzedaż drzewa w obrębie Różo, od 429 rs.

— 29 list. (11 grud.) w leśnictwie Krzepice na sprzedaż drzewa w obrębie: 1) Kamińsko od sumy 5620 rs., 2) Łebki od sumy 1469 rs.

— 27 list. (9 grud.) w urzędzie p-tu petrokowskiego na dzierżawę w $188^5/_6$ r. propinacyi na gruntach wsi Oprzężewa, od 48 rs. rocznie.

— W d. 22 list. (4 grud.); 29 list. (11 grud.); 6 (18) grud.; 19 (31) grud.; 27 grud. (8 stycz.), w m. Noworadomsku na sprzedaż: mebli, koni powozowych, źrebiąt, bryczek, krów, jałowizny i owiec.

— 3 (15) grud. w urzędzie p-tu noworadomskiego na dzierżawę w $188^5/_6$ r. propinacyi we wsiach Kotków i Wola-Kotkowska, od sumy 93 rs. rocznie.

— 4 (16) grud. tamże, na dzierżawę w latach $188^5/_8$ dochodów z bani i mykwy żydowskiej w m. Noworadomsku, od sumy 661 rs. 50 kop. rocznie.

— 30 list. (12 grud.) w magistracie m. Łodzi na prawo wywieszania skrzynek z afiszami i ogłoszeniami w m. Łodzi w latach $188^5/_8$, od sumy 90 rs. rocznie.

OGŁOSZENIA

HOTEL ANGIELSKI
Julijana Fuchs
w Częstochowie

wprost ogrodu kolei żelaznej

jedyny pierwszorzędny w mieście, składający się z **kilkudziesięciu pojedyńczych i familijnych numerów, z eleganckiem umeblowaniem, dzwonkami elektrycznemi,** natychmiastową usługą, posiadający na miejscu **parowe kąpiele, wanny** i **prysznice** dobrą **Restauracyję z winami** ze starych piwnic handlu egzystującego od 1845 roku właściciela hotelu, oraz wozownie i stajnie.

Konie dla dyspozycyi gości na zawołanie. **Służba** na wszystkich pociągach dziennych i nocnych.

CENY UMIARKOWANE.

(R. i Fr. 12086) (3—2)

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „Potop".

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „POTOP".

W d. 23 grudnia 1884 r.

„SŁOWO"

rozpocznie druk nowej cztero tomowej powieści historycznej

OSNUTEJ NA TLE WOJEN SZWEDZKICH

HENRYKA SIENKIEWICZA

„POTOP"

stanowiącej poniekąd dalszy ciąg poprzedniej powieści autora

„OGNIEM i MIECZEM".

Nowo przybywający prenumeratorowie „SŁOWA" otrzymają początek **„Potopu"** w arkuszach.

(R. i Fr. 12,245) (3—1)

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „POTOP".

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „Potop".

MAGAZYN MÓD

przy ul. „Petersburgskiej", poleca i nadal Szan. Publiczności **kapelusze, pościel gotową, wybór krawatów** męzkich, **kreplisy, kwiaty,** wszelkie drobiazgi i rozmaite nowości, mogące służyć jako **podarki na gwiazdkę.**

Od nowego roku będą się **przyjmować suknie do roboty.**— Tamże potrzebna jest dobra maszynistka do maszyny Singera.

(3—1) K. Jacewska.

SMOLARNIA
DO WYDZIERŻAWIENIA

w dobrach Włodawskich, gubernii siedleckiej nad rzek Bugiem.— Wiadomość na miejscu przez Chotyłów, drogą żelazną Warszawsko-Terespolską w Rożance pod Włodawą lub w Warszawie w kancelaryi Hrabiów Zamoyskich przy ulicy Rymarskiej № 6.

(R. i Fr. 12370) (1—1)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec **grubego wagi** 240 ℔. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½korcowych wagi 130 ℔.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel **kowalski** korzec po k. 70. **Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k.** (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—8)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—8)

NIEDŹWIEDZIE

futro męzkie, bardzo szerokie i porządne do podróży, jest do sprzedania za rs. 30. Wiadomość bliższa w Redakcyi. (3—2)

W majątku Kociołki przy stac. poczt. Wadlew są na sprzedaż

Tryki Negretti

po rs. 20 za sztukę i wyżej. (2—2)

KRADZIEŻ

Dnia 30 listop., o godz. 6½ wieczór, skradziono w „Petrokowie" na stacyi podczas wsiadania do wagonu **Pugilares,** a w nim **rs. 46,** różne **kwity, weksel** na rs. 400, z podpisem H. Hellwig, sira R. Knah, drugi takiż **weksel** na rs. 300. sira B. Hellwig, **dwa bilety** żółte po rs. 15 na „мѣлочный торгъ" etc.—Pugilares był żółty skórzany. (3—1)

UDZIELA SIĘ
korepetycyj do klas niższych

Wiadomość w Redakcyi (0—3)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach redakcyjnych.**

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW FABRYKI

ŻYRARDÓW,

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 57/59,

POLECA:

Płótna bielone, kreasowe i surowe w rezmaitych gatunkach, rodzajach i szerokościach.

Stołową bieliznę z 6, 12, 18, 24 serwetami jacquard i adamaszkową w pięknych deseniach.

Serwety do kawy białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe, jedwabne, z serwetkami deserowemi.

Serwety canavas we wszelkich wielkościach i kolorach; materyjał canavas do wyszywania na łokcie.

Ręczniki jacquard i adamaszkowe hukowe i hakabak.

Ręczniki, prześcieradła, płaszcze, materyjał do kąpieli na łokcie biały i niebielony.

Chustki płócienne białe z kolorowym brzegiem, na tle żółtem lub popielatem, z wrabianym brzegiem; chustki prawdziwe batystowe, linon i fularowe.

Drelichy na materace i rolety, gładkie i w pasy [illegible]tuchy, worki, plany.

Płótno nieprzemakalne na wozy frachtowe i wa[illegible].

Pończochy, skarpetki, kaftaniki damskie i męzkie, **kalesony** z bawełny, wełny i jedwabiu we wszelkich wielkościach, zawsze w wielkim wyborze.

Koszule damskie dzienne i nocne z płótna, perkalu i batystu franc., podług modeli paryzkich wykończone, przybrane trimingami, haftem lub koronkami, od najskromniejszych do najbogatszych.

Kaftaniki Jersey czarne i kolorowe, kamizelki i pończochy do polowania, kamasze, chustki i spódnice włóczkowe.

Kaftaniki negliżowe, peignoiry, pantalony, spodnice z rozmaitych materyjałów, na wszelkie ceny.

Czepeczki nocne i negliżowe w najnowszych fasonach.

Kompletne wyprawy od 500 do 5,000 rubli.

Koszule męzkie płócienne, kretonowe z przyszytemi kołnierzykami i mankietami lub do przypinania prane, koszule kolorowe, w różnych gatunkach i cenach, **Koszule nocne płócienne gładkie lub z haftem.**

Kalesony kreasowe, dymkowe, dreliszkowe.

Mankiety i kołnierzyki w najnowszych fasonach i wszelkich wielkościach.

Kapy na łóżka waflowe, pikowe i guipurowe.

Kołdry watowane atłasowe, wełniane i jedwabne **z monogramami,** kołdry wełniane do spania, dery do podróży.

Firanki tiulowe szwajcarskie i angielskie białe, crême i kolorowe odpasowane i na łokcie.

Szyrtingi, madapolamy, szyfony, perkale, dymki, piki, barchany, flanele krajowe i zagraniczne.

Victoria Lawn, batysty prawdziwe, trymingi, hafty, koronki, zawsze w wielkim wyborze.

Cenniki i próby wysyłają się na życzenie bezpłatnie.

Zamówienia listowne na prowincyję uskuteczniają się ile możności odwrotnie za nadesłaniem gotówki lub za zaliczeniem.

Hielle & Dittrich.

(R. i Fr. 11748) (3—3)

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

Ubezpieczenia życiowe.

Przykład: Mężczyzna 30-letni zawiera ubezpieczenie tego rodzaju, **że kapitał rs. 5000 będzie jemu samemu wypłacony** w 60 roku życia, albo też w razie wcześniejszej śmierci tenże sam kapitał będzie **natychmiast** wypłacony jego żonie lub innej osobie wskazanej przez ubezpieczonego w polisie. Za ubezpieczenia takie płaci się **Towarzystwu Ubezpieczeń „Rosyja"** kwartalnej składki rs. 40 kp. 56. Ubezpieczony uczestniczy w czystych zyskach Towarzystwa.

Bliższe szczegóły o ubezpieczeniach życiowych znaleźć można w odnośnych **broszurkach** Towarzystwa „Rosyja", które na żądanie wydaje oraz rozsyła bezpłatnie **Jeneralna Reprezentacyja tegoż Towarzystwa w Warszawie** (Marszałkowska 56), oraz **Ajent p. Wincenty Krauz** w „Petrokowie", Aleja Aleksandryjska dom W-go Kamockiego.

Do 1-go października 1884 r. zawarto w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rosyja" 9072 ubezpieczeń życiowych na ogólną sumę rs. 34,398,450. (4—2)

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich
GABRYELA NEUMARK

w Warszawa, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na Banki zagraniczne jako to: **Wiedeńskie, Berlińskie, Paryzkie, Londyńskie** i t. p., udziela zaliczenia na papiery wartościowe pod korzystnemi warunkami, niemniej na ros. 5% pożyczkę premijową obu emisyj nawet do wysokości rs. 200 na sztukę, które w miesięcznych ratach po rs. 5 spłacane być mogą, sprzedaje 5% pożyczkę premijową z rozpłatą na raty miesięczne po rs. 5. Po uiszczeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłącznie do kupującego.

W tym kantorze padły na rzecz kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsze wygrane rs. **200,000, 40,000, 10,000.**

Asekuruje premie od wylosowania, po kop. 60 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najsumienniej. „Osoby nabywające pożyczkę premijową na raty pośrednictwem agentów Kantoru które pierwsze raty już na ręce tychże wniosły, **zechcą raty następne nadsyłać wprost do Kantoru.**

(R. i Fr. 11557) (6—4)

Handel Win i Delikatesów

oraz

CUKIERNIA

J. Guttmann w Będzinie,

Poleca w każdą porę: wszelkiego rodzaju wina, porter, araki, wódki i likiery krajowe i zagraniczne, kawior, ryby wędzone i marynowane, śledzie pocztowe i różne zakąski. Cukry deserowe i czekoladki „Janowskiego" na składzie. Bakalije, herbatniki i **ciasta, zawsze świeże.** Przyjmuje obstalunki na **torty i strucle** wszystko po cenach bardzo umiarkowanych.

Dla przyjezdnych do odstąpienia w każdym czasie **pokoik umeblowany.** (4—1)

SANKI

bardzo porządne, są do sprzedania. Wiadomość u Kalinkowskiego, na ul. gdzie kościołek panny Maryi, w domu Krotfala. (2—2)

Do sprzedania
w Warszawie
POSESYJA

przy rogu ulic Żórawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerów hypotecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych—bez pośrednictwa osób trzecich.—Wiadomość u W-go **Kobosko w „Petrokowie"** w domu W-go **Stronczyńskiego.** (10—3)

Za cenę przystępną

do sprzedania 8 wiorst od m. Rawy majątek

ZUBKI WIELKIE

składające się z 16 włók ziemi ornej, z zabudowaniem i laskiem. Wiadomość listownie lub ustnie **w Warszawie,** ulica **Wspólna № 13-a** mieszk. 11.

(R. i Fr. 11929) (3—2)

Jest do wynajęcia w każdym czasie

POKÓJ, duży

z osobnem wejściem, na ul. gdzie sąd okręgowy, w domu W-go Gliwicza (daw. Kleczkowskiego). Bliższe szczegóły w tymże domu pod № 8 mieszk. (2—1)

40% niżej kosztu!

Futro damskie, nurki, kryte aksamitem, zupełnie nowe, do sprzedania **za 120 rs.** Wiadomość u krawca Wilczyńskiego. (3—2)

DOM

(w którym mieści się apteka) **z ogrodem** owocowym dużym, jest do nabycia w m. Przedborzu, na bardzo dogodnych warunkach. Wiadomość w Przedborzu, u W. E. Lembke, lub w aptece W. Gampfa w „Petrokowie". (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. „Złote Noże".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

dzień, żyć nadzieją szczęścia, powodzenia, miljonów, i głosem wielkim szaleństwa rzucać w niebo okrzyk: złota... złota... złota.

A orgie takie nie codziennie się powtarzają. Dawniej Eldorado zawróciło głowy Hiszpanom. Francyja, za czasów Law'a, widziała ulicę Quimxampoix pijaną: a wszyscy znają historję hrabiego Horna, kuzyna Filipa Orleańskiego, który w pokątnym szynku zamordował szczęśliwego spekulanta giełdowego, aby skraść mu pugilares. Trzeba umieć korzystać ze sposobności. Lubię widzieć tragedyję nietylko na scenie.

Opowiadano mi o bohaterskich walkach prowadzonych przez ludzi uzbrojonych w motyki, rzucających się jedni na drugich, przerażających swemi okrzykami niezmierzone i ciche przestworza. Dzikich Indyjan, których napróżno poszukiwałem w górach Allegańskich i nad brzegami jezior, spotkałem dopiero na zachodzie. Był to naród nowy, nieznany, w którym siła miała moc prawa, nóż i karabin wypełniał wyrok sprawiedliwości, naród walczący po rycersku, oszukujący z przebiegłością chciwca, łączący wszystko w swym bezwstydnym materyjalizmie, cnotę i występek, krew i złoto.

Benedykt sprzedał lepiankę swoją i nagromadzone skóry, i udaliśmy się do Baltimore, gdzie zamierzaliśmy porobić konieczne na wielką wyprawę sprawunki. Wyjechaliśmy w piękny poranek jesienny. Pamiętam jeszcze słońce, wschodzące po za przylądkiem Charles, zamykającym zatokę Chesapeck.

Jechaliśmy konno; zanim przebyliśmy rzekę Potomak, raz jeszcze obróciłem się, aby spojrzeć na to wielkie miasto, oblane promieniami światła. Statki parowe uwijały się po rzece, lokomotywy, sycząc i gwiżdżąc, z przeraźliwym jękiem przebiegały na prawo i na lewo.

żonemi oklaskami. Ręce Heleny do oklasku się nie podniosły, pomimo że znała lepiej, niż kto inny, obowiązki gościnności. A kiedy Jerzy Leslie, niezręcznie dziękował, mówiąc, iż niegdyś zajmował się muzyką, ale oddawna niema w niej wprawy, ona w odpowiedzi tej widziała tylko zbytnią pewność siebie.

„To niezawodnie artysta"!—powiedziała sobie.

Okrutne to były słowa, i nie wyjaśniające bynajmniej marzeń ślicznej Heleny, wśród samotnego salonu, opuszczonego od tancerzy.

Wtem, marzenia jej nagle przerwane zostały wrzawą, dochodzącą z buduaru.

— A! tego już zanadto!—wołano zewsząd.

— Podróżnicy mają swoje przywileje — wołali inni. Jedni i drudzy śmiali się; wszyscy razem mówili.

Helena wstrząsnęła się, ale zaledwie że słyszała dochodzące ją głosy.

Siedziała na kanapie nieporuszona, jakby skamieniała. Podniosłszy wreszcie głowę, ujrzała wokoło siebie pustkę; spotkała się tylko z wlepionemi w nią oczyma Jerzego Leslie.

Serce jej ścisnęło się; śmiertelna jakaś trwoga opanowała jej umysł. Zbladła. Jerzy zarumieniony spuścił głowę.

Stał on wprost Heleny, opierając się o framugę drzwi, prowadzących do gabinetu.

Po upływie kilku chwil, młoda dziewczyna powstała zawstydzona i rozgniewana swem wzruszeniem. Żywy rumieniec zastąpił bladość jej twarzy, gdy spostrzegła, iż chcąc się schronić pod skrzydła matki, będzie musiała przejść tuż obok Jerzego. Młody człowiek zdawał się nie patrzeć w tę stronę; mimo to, jak-

Usłyszawszy nazwisko Leslie, wice-hrabia odetchnął, jakby się lękał inne usłyszeć nazwisko. Przybrał wyraz twarzy uśmiechnięty i jak wszyscy obecni spojrzał na nieznajomego. Ten miał już czas odwrócić oczy.

— Niewiele doświadczyłem przygód — odpowiedział—lub też mogą być one w kilku słowach streszczone: szukałem złota i nie znalazłem go.

Te słów kilka wymówił nieśmiało, jak gdyb y z pewnym przymusem.

— Otóż to igraszka losu!— zawołał wice-hrabia— ja znów nie szukując, znalazłem go.

Ciekawość obudzona na chwilę, ukazaniem się nieznajomego, zniknęła w jednej chwili. Osądzono, że nie warto się było nim zajmować. Podróżny podróżnemu nierówny. Tęgi ten chłopak nie mogący przemówić kilku słów, bez zarumienienia się, bez śledztwa i apelacyi osądzony został natychmiast. Margrabina odwróciła się, Helena zamierzyła uczynić to samo, lecz wzrok jej po raz drugi spotkał się z wejrzeniem Jerzego Leslie. Zadrżała.

— Wice-hrabio, prosimy o dalszy ciąg—wołano znów zewsząd.

Henryk przybrał pozę, która miała znaczyć: słuchajcie!—Szmer zadowolenia rozszedł się po gabinecie.

— Bardzo się cieszę, że mam świadka — rzekł wice-hrabia.

— Czy mogę zapytać pana Leslie, w których przebywał stronach?

— Z tej i z tamtej strony gór,—odpowiedział Jerzy.

— Na północ i południe od Sakramento?

— Na północ i na południe.

— Więc wszędzie?

— Wszędzie!

Wice hrabia skłonił głowę z uśmiechem, a odpiąwszy surdut, wyjął z kieszeni rodzaj sztyletu

w pochwie ze słomy plecionej. Sztylet był prosty, nie wykwintny, ale rękojeść jego misternie rzeźbiona.

— W takim razie, pan Leslie znać to musi zapewne—rzekł, wyciągając ku niemu sztylet.

Jerzy wygiął ciało naprzód, jakby zamierzał rzucić się na wice-hrabiego.

Powstrzymał się jednak i zimno odpowiedział.

— To jest golden-dagger.

Henryk wyjął nóż z pochwy, ostrze było damasceńskie, oprawa ze złota.

— Pokaż pan, pokaż,—wołano ze wszech stron.

Henryk podał nóż margrabinie, która podała go innym i tak, przechodząc z rąk do rąk, dostał się nareszcie Jerzemu Leslie, Ten, wziął go w rękę i bacznie mu się przypatrywał.

— Jest to golden-dagger wodza,—rzekł.

Powiedział to spokojnie; nikt nie zwrócił uwagi na niezwykłą bladość jego twarzy.

— Co to jest golden-dagger? — zapytała margrabina.

— Jak pani widzi, złoty nóż... Ludzie, którzy go używają—to lwy.

— Lwy lub tygrysy.....—szepnął Jerzy.

— Są to ich szpony—dokończył Henryk, odbierając nóż z rąk jenerała O' Brien.—Opowiem państwu w jaki sposób ten lwi pazur dostał się w moje ręce.

Benedykt.

Nastało głębokie, uroczyste milczenie. Jerzy Leslie oparty o róg kominka, skrzyżował ręce na piersiach.

Wice-hrabia zaczął mówić.

— Pierwszy raz usłyszałem o golden-fever...

— Ależ prosimy — przerwała margrabina—o ile możności mów pan po francuzku. Co znaczy golden-fever?

gdyby odgadując jej myśli, usunął się na bok i zniknął w tłumie słuchaczów wice-hrabiego.

Helena przystąpiła żywo do matki, która dotąd nie dostrzegła jej nieobecności.

— Śliczna kuzynko — zawołał wice-hrabia, ujrzawszy wchodzącą—radbym bardzo wiedzieć, czy i ty podzielasz ogólne niedowiarstwo?

Nie tak to jednak łatwo złapać i zmięszać młode dziewczęta, które już w szóstym roku życia gawędzą ze swemi lalkami, przebranemi za księżniczki, wymijającym żargonem wielkiego świata.

— Pamiętam kuzynku—odrzekła—że kiedy mama pozwoliła mi czytać romanse Walter Scota, byłam niemi tak zachwyconą, iż nigdy nie badałam, czy te wszystkie historyje prawdziwe były, czy też zmyślone.

Wice-hrabia skłonił się. Jerzy oparty o mur kominka zadrżał i położył rękę na czole; ręka była zimna, czoło pałało.

— Ależ ja bym całe życie słuchała twoich opowiadań, kuzynie—zawołała margrabina de Boistrudan z głębokiem przekonaniem.—Czy słyszał kto kiedy podobne historyje?

— Gdyby wice-hrabia chciał wydać swoje opowiadania,—zawołał jakiś młodzieniec, podający czasami do pism swoje poezyje,—miałby doprawdy szalone powodzenie.

— Nadzwyczajne!

— Ze dwadzieścia wydań, jak Gaboriau.

Henryk dumnie się uśmiechnął.

— Wypadki z mych podróży, opowiadam tylko moim przyjaciołom—zawołał. — Pisać—to rozmawiać z czytelnikami, a towarzystwo ich zbyt jest mieszane, aby w niem z przyjemnością przebywać było można.

To mówiąc, opowiadający zmienił pozę i zasiadł się wygodnie.

Szmer niezadowolenia rozszedł się między zebranemi.

— Nie, kuzynie—zawołała margrabina—nie przystaję nato, byś już zakończył swoje opowiadanie.

— Jeszcze jaką historyję! prosimy prosiemy—woła no zewsząd.

— Tak?—odpowiedział wice-hrabia — a jak opowiadam to, co na własne oczy widziałem, wołacie państwo, że przesadzam i kłamię?... Wy paryżanie, którzy tracicie z oczów wieżę St. Sulpicyjusza, wyjeżdżając tylko na wieś, lub do Wiesbadenu, niczemu nie wierzycie.

— To tylko dowód naszej nieświadomości—przerwała jakaś hrabina uśmiechając się — ale zawołamy razem „mea culpa” i poprosimy o nową opowieść.

— I nadal wszystkiemu już wierzyć będziemy—wołały inne.

— Gdyby tu był przynajmniej ktoś taki, coby mógł stwierdzić to co mówię, byłbym bardzo szczęśliwy... Opowiadam państwu o obyczajach zupełnie wam nieznanych.

— Kto to wie!—przerwał jenerał O'Brien— dotykając lekko ramienia wice-hrabiego.

— Jakto—rzekł wice-hrabia—czyżbyś i ty zacny jenerale podróżował po Górach Zielonych?

— Nie; ale widziałem kogoś, co z tamtąd powrócił, a co więcej, opowiadania jego są zupełnie zgodne z twojemi.

Twarz Henryka zasępiła się.

— Jakże się nazywa pański podróżnik?—zapytał.

— Jerzy Leslie—odpowiedział jenerał.

Helena, siedząca obok matki, obróciła się żywo i mimowolnie spojrzała na Jerzego,którego wejrzenie zwrócone było na wice-hrabiego z tym uporem, któryśmy już w nim zauważyli. Stał prosto, nieporuszony, przy kominku, z tak szczególnym wyrazem, że Helena zdumiona nie spuszczała z niego oczów.

— Ach—zawołała margrabina—więc i pan Leslie zna ten kraj cudowny?—tem lepiej; będziesz nam pan musiał opowiedzieć swoje przygody.

— Gorączka złota.

— Wszystko więc jest złote w tym kraju!—zawołały na raz trzy osoby.

— Dziękuję ci kuzynie, mów dalej, słuchamy.

— Po raz pierwszy słyszałem o gorączce złota, polując na żubry, na północ Ontario, po za górami Allegańskiemi. Piękny to kraj. Cooper cudownie go opisał; ale natura przewyższa jeszcze o wiele opisy Coopera.

Przed piętnastu dniami opuściłem Baltimore, z zamiarem niepowracania tam przed porą deszczów. W górach przebywałem nietylko dla przyjemności, ale i dla oszczędności. Wyrachowałem, że przez jakie lat sześć, żyjąc powietrzem będę mógł, z dodatkiem małym, załatać szczerby mojej ojcowizny. Śmiejesz się jenerale? Ja jednakże polecam ci ten sposób poszukiwania złota; pewniejszy on niezawodnie od bram Paktolu kalifornijskiego i od płóczkarni złota.

Cuda o powstaniu prawie z pod ziemi St. Francisko, jak tylko jarzmo meksykańskie porzuciło ten grunt urodzajny; dzieje czarodziejskich fortun zrobionych wzdłuż Rio del Sacramento; szał gorączkowy opanowujący zarazem Amerykę i Europę: wszystko to opisał mi wiernie francuz, Benedykt Lyon. Pochodzi on z gminy Montmartre pod Paryżem i przez ośmnaście miesięcy był moim lokajem; dziś jest mieszczaninem w Montmartre, ma wille na ulicy St. Denis, które w lecie wypuszcza pragnącym odetch nąć czystem powietrzem. Dobry to był chłopak, trochę ladaco; teraz zaś odgrywa zapewne na serjo rolę właściciela.

Benedykt zarabiał na życie, polując na bobry, nad brzegiem St. Wawrzyńca. Skromne to bardzo utrzymanie; to też kiedy powiedziałem mu: „chcę widzieć Oregon, Sonore, granice Meksyku“ i t. d.—Benedykt zawołał natychmiast:

— Będziesz pan potrzebował służącego. Zmuszony

opuścić Francyję, służyłem u jenerała Kanadyjskiego, niedaleko warowni Souris. Gdyby pan chciał zasięgnąć wiadomości od jenerała, który zamieszkuje teraz nad rzeką Albany w Nowej Wallii....

Było to mniej więcej o paręset mil od miejsca mego pobytu. Nierozważnie zapytałem, jaka przyczyna zmusiła go do opuszczenia ojczyzny.

Uśmiechnął się i odpowiedział wymijająco.

— W tych djabelskich krajach, dobrze jest m ieć przy sobie człowieka, który umie niejedno rzemiosło.

Przyjąłem go. Służąc u mnie podczas podróży, uzbierał sobie porządną porcyję złota w bryłkach lub monecie i za powrotem do Francyi mógł zakupić swoje małe dziedzictwo. Był śmiały, zręczny, łgarz i złodziej. Ale tam, inny lokaj jest niemożebny.

— Zapytajcie panie pana Leslie, jakby wyglądał lokaj paryzki w tych piekielnych krajach?

— W podróżach moich obchodziłem się bez lokaja— odpowiedział zwolna Jerzy.

Panie były zbyt dobrze wychowane, by się uśmiechnąć; odpowiedź Jerzego przyjęto tylko chłodnem milczeniem. Wice-hrabia mówił dalej:

— Domyślacie się państwo zapewne, że nie ciągnęło mnie bynajmniej na zachód, wydobywanie kamyków z głębi potoków. Nie gardzę, ja złotem, ale łatwowierność nie jest moją wadą; niezupełnie też dowierzałem cudownym opowieściom o kopalniach złota. Na zachód ciągnęło mnie pragnienie ujrzenia tego dramatu, który się odgrywał w Ameryce, przez szalonych i szaleńców. Chciałem widzieć te harce zapamiętałe, odbywane w pościgu złota, przez ludzi dojrzałych, starców, kobiety, księży. Mówiono mi, że ci nawet porzucali probostwa i biegli za złotem. Pragnąłem być świadkiem, jak ci wszyscy, rzucając spokojny chleba kawałek, biegli do Ameryki, by tam drapać pazurami ziemię, walczyć z głodem i pragnieniem, z upałem i zimnem, pracować dzień i noc—cierpieć noc i